



KAMIL KOZIEŁ

ROZDZIELONE

PIERWSZY WYMIAR

TOM I

KAMIL KOZIEŁ
ROZDZIELONE

PIERWSZY WYMIAR
TOM I

[Kup książkę](#)

© Copyright by Kamil Kozieł & e-bookowo

Redakcja i korekta: e-bookowo

Skład i łamanie: Ilona Dobijańska

Projekt okładki i zdjęcia: e-bookowo, unsplash.com

ISBN e-book: 978-83-8166-261-1

Wydawca: Wydawnictwo Internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I, 2021 rok

[Kup książkę](#)

*Gabrielowi i Nikodemowi – synom,
dla których świat jest jak dwa różne wymiary*

CZĘŚĆ I. STREFA WYJŚCIA

OBIE STRONY ŚWIATA

ROZDZIAŁ I. FURGONETKA

LEWA STRONA ŚWIATA ADA

Stała przy sterylnej umywalce. Umyła dłonie i wytarła je kilkoma kawałkami ręcznika papierowego najlepszej jakości. Obejrzała twarz w lustrze. Od kilku dni spała krótko, więc zmęczenie wymalowało pod jej oczami sine półkola. Długie blond włosy, które zazwyczaj wiązała w idealny koński ogon, tym razem były spięte w przypadkowym miejscu z tyłu głowy. Nigdy wcześniej nie wychodziła z domu w takim stanie. Co gorsza, kolejny raz z rzędu włożyła te same ciuchy. „Może inni już to zauważyli? Co, jeśli poczuli?” – Wzdrygnęła się na samą myśl. Bardzo wyraźnie uświadomiła sobie zmartwienie, jakie na nią spłynęło. W końcu musiała podjąć decyzję.

– Ada... jesteś tu? – Znajomy głos dobiegł z korytarza.

– Tak – odezwała się i poprawiła wystające spod kołnierzyka ramiączko biustonosza.

Zza wpół otwartych drzwi wyłoniła się Nina. Z troską spojrzała na Adę i uniosła okulary ponad brązowe brwi, burząc skrzętnie przygładzoną grzywkę.

– Dobrze się czujesz?

– Wszystko w porządku – oznajmiła Ada i skrzyżowała ręce na piersiach. Próbowwała stwarzać pozory normalności, ale nie

było to łatwe. Czuła się fatalnie i nie wiedziała, jak to wytłumaczyć.

– Znam cię. Przecież widzę, że coś nie gra.

Na parapecie przycupnął nastroszony gołąb. Łoskot, jaki temu towarzyszył, sprawił, że obie odwróciły się w tamtym kierunku. Ptak dziobnął kilka razy w nieskazitelną czystą szybę, zaznaczając swoją obecność.

– Biedny... Pewnie jest głodny – zmartwiła się Ada.

Nina wywróciła oczami i skrzywiła zaciśnięte wargi. Nigdy nie potrafiła ukryć zażenowania. Przyjrzała się przyjaciółce, która cały czas obserwowała rozwój sytuacji za oknem.

– I tak to z ciebie wyciągnę. Daj spokój temu ptaszysku i wracaj na ceremonię. Zauważą twoją nieobecność – upomniała Nina. Zerknęła na tarczę przypiętą w miejscu butonierki na ciemnozielonej marynarce mundurka. – To może zaszkodzić twojej frekwencji. Za nią są dodatkowe punkty. – Złapała Adę za rękę. Poczula opór, więc obróciła się na pięcie. – Idziesz czy zapuszczasz korzenie w tym... – prychnęła – ...odpicowanym kiblu?!

Ada już nie patrzyła na gołębia. Jej uwagę przykuło coś innego.

– Ta furgonetka – wyszeptwała. – Stoi tam od rana. Wczoraj też ją widziałam. Jak myślisz? Kto to?

Nina się niecierpliwiła, ale podeszła do okna.

Na placu parkingowym, tuż za ogrodzeniem szkolnego boiska stała niebieska furgonetka. Na pierwszy rzut oka przypominała pojazdy, które każdego dnia jeździły po lokalnych ulicach.

Resno było niewielką miejsciną. Nawet stąd, z okna szkolnej toalety na parterze rozpościerał się widok na zaplecze

jedynego w mieście supermarketu, wieżę miejskiego ratusza i dach dworca autobusowego. W Reśnie prawie wszystkie ważne miejsca znajdowały się w bliskim sąsiedztwie. Miasteczko jednak coś wyróżniało. Istniały tu dwie szkoły średnie – publiczna i prywatna.

Ada z Niną uczyły się w tej drugiej. Szkoła funkcjonowała zaledwie od trzech lat, ale już zdobyła miano najlepszej w kraju. Wyjątkową rangę zapewniali jej uzdolnieni uczniowie, którzy na etapie rekrutacji zdali mnóstwo trudnych egzaminów z różnych dziedzin. Ada i Nina były szczęściarami. Do tej pory jako jedyne mieszkanki Resna – oprócz Roksi – przekroczyły jej próg.

W Elitarnej Szkole Dębu obowiązywał nietypowy regulamin. Na terenie szkoły uczniowie nie mogli używać telefonów komórkowych. Niby nic nadzwyczajnego, ale ważnym punktem wśród wielu obostrzeń był też zakaz tworzenia kont w mediach społecznościowych i na wszelakich portalach internetowych. Oprócz standardowych lekcji z matematyki, biologii czy chemii odbywały się tu zajęcia z niespotykanych dziedzin, takich jak: kreowanie osobowości, użyteczność emocji, a nawet sekrety świadomości. Każdy uczeń, by uzyskać promocję do następnej klasy, musiał zaliczyć co najmniej trzy takie fakultety. Rekordziści chodzili na wszystkie, spodziewając się dodatkowych punktów w tabeli osiągnięć.

W tym momencie trwała ceremonia podliczenia punktacji. Uroczystość wieńczyła zakończenie roku szkolnego, a Ada i Nina opuszczały najważniejszą część wydarzenia. Obie długo przyglądały się niebieskiej furgonetce, która jednak okazała się osobliwym pojazdem. Miała przyciemnione

szyby i brakowało jej rejestracji. Poza tym była zaniedbana. Z szoferki od strony pasażera wystawała przez okno dłoń z zapalonym papierosem.

Nina otrząsnęła się z chwilowego zaciekawienia. Ponownie spojrzała na swoją tarczę z wygrawerowanym emblematem dębu – herbem szkoły. We wnętrzu tarczy tkwił mikrochip z funkcją kontroli obecności na zajęciach.

– Chodź, bo dużo nas ominie – powiedziała spokojnie, by nie wzbudzać kolejnego oporu przyjaciółki.

Zadziałało.

W holu głównym – najbardziej reprezentacyjnym miejscu szkoły – zebrali się już wszyscy. Dyrektor przemawiał do milczących uczniów. Nauczyciele rozglądali się na boki, rozsypując promienne uśmiechy. Ada zajęła miejsce w pustym kącie obok gabloty z pucharami. Chciała przetrwać ceremonię, unikając wścibskich spojrzeń, jednak kilka osób na nią zerkało. Wzbudziła zainteresowanie i nie mogła tego zmienić. Nina – jej jedyna pocieszycielka w każdej niedoli – tym razem nie pospieszyła z pomocą i dołączyła bezszelestnym krokiem do reszty uczniów. Zatrzymała się podejrzanie blisko chłopaków ze szkolnej drużyny siatkarskiej.

– A teraz wyniki – oznajmił dyrektor, skupiając na sobie uwagę. – Znaie piętra hierarchii tablicy osiągnąć? – Teatralnym gestem wskazał na ogromny monitor, który wisiał na przeciwko głównego wejścia do szkoły.

Kilkoro uczniów kiwnęło głowami. Niektórzy się podśmiewali. Uznawali słowa dyrektora za totalny obciach, bo przecież było to oczywiste. Codziennie przechodzili pod tą tablicą nawet kilkadziesiąt razy.

– Za chwilę wszystkie rezultaty mogą się zmienić. Przez cały rok zbieraliście punkty w czterech kategoriach: Empatia, Sport, Sztuka i Wiedza. Bieżące wyniki przedstawiają się następująco...

Dyrektor wyjął z kieszeni marynarki płaski przedmiot, podobny do telefonu. Gdy kliknął w wyświetlacz, cztery słupki osiągnięć na tablicy zaczęły się reorganizować. Imiona i nazwiska uczniów przemieszczały się w górę lub w dół. Każdy słupek posiadał nagłówek, który odpowiadał nazwie konkretnej kategorii. Wśród uczniów zapanowało poruszenie. Ktoś westchnął tak głośno, że wybuchła salwa niekontrolowanego śmiechu. Gdy ponownie nastała cisza, dyrektor oznajmił:

– Zgodnie z tradycją ceremonii, przed chwilą rozliczyłem waszą aktywność podczas dzisiejszych, a zarazem ostatnich, zajęć przed wakacjami. Każdy mógł uzyskać nawet pięćdziesiąt dodatkowych punktów. Niektórzy nie otrzymali żadnego.

Ada spojrzała na swój wynik. Z drugiego miejsca w kategorii Wiedza spadła na czwarte, choć liczba jej punktów się nie zmieniła. Spodziewała się tego, bo wcale nie okazywała zainteresowania lekcjami.

– Czy te wyniki są ostateczne? – zapytała Kinga z pierwszej klasy. Jej nazwisko widniało na najwyższej pozycji w kategorii Empatia.

– Nie. Zanim do tego przejdziemy, posłuchajcie mnie uważnie. Nie ma wśród was osoby, która w każdej kategorii zajmowałaby miejsce w ostatniej dziesiątce. Możecie być z siebie dumni! To oznacza, że wyróżniacie się zainteresowaniami, charakterem albo zachowaniem. Zadaniem naszej szkoły jest wskazanie wam odpowiedniej drogi rozwoju

kariery zawodowej. Nagrodą dla najlepszych będzie indeks na dowolny kierunek studiów we wszystkich uczelniach tego kraju. A skoro tu jesteście, to myślcie o swojej przyszłości. Prawda? Sukcesy, które dzięki tej szkole osiągniecie, przybliżają was do realizacji najskrytszych marzeń. Pamiętajcie o tym.

Oskar z trzeciej klasy przysłonił dłonią usta i zachichotał.

– To samo gadał rok temu. Mógłby zmienić repertuar z disco na coś mocniejszego. Może być electro – skomentował.

Ada to usłyszała. Po raz pierwszy tego dnia uśmiech zagościł na jej twarzy, ale szybko się opanowała. Przyszedł moment na poznanie decydujących wyników.

– Za chwilę przyznam punkty za wasze najważniejsze sukcesy w konkursach i przeglądach oraz za aktywny udział w akademiach, festiwalach, zawodach sportowych i zajęciach społecznych. Zaczynamy od Empatii.

Dyrektor ponownie kliknął w wyświetlacz pilota. W końcu nazwiska osób w tej kategorii zajęły ostateczne pozycje, a tło całego słupka zmieniło kolor z szarego na zielony.

– Kinga Prejs, najbardziej empatyczna uczennica szkoły – zawołał dyrektor. – Uzyskała tysiąc sześć punktów. Wspaniały wynik.

Dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale nie potrafiła wydusić słowa. Na dodatek zaczęła się rumienić, bo niektórzy poklepywali ją z uznaniem po plecach.

Kiedy kolejne – tym razem niebieskie – tło na tablicy oznajmiło ostateczny rezultat w kategorii Sport, zrobiło się bardziej emocjonująco. Najlepszym sportowcem okazał się Oskar Brecki. Chłopak uniósł dłoń w triumfalnym geście. Jednym susem przywarli do niego kumple z drużyny, po czym podnieśli go

i zaczęli podrzucać aż pod sufit. Wydawali przy tym swój bojowy okrzyk:

– *Go on*, Borsuki!

Jednak jeszcze większa wrzawa zapanowała w holu w chwili, gdy trzeci słupek w tabeli podświetlił się na żółto, prezentując wyniki w dziedzinie Sztuka. Wygrała Roksana Walens – wokalistka ze szkolnego zespołu rockowego. Roksi zawsze cieszyła się dużą popularnością. Teraz potwierdził to głośny aplauz. Ada obojętnie patrzyła na radość okazywaną przez kolegów i koleżanki. Parę dni wcześniej ekscytowała się na samą myśl o przebiegu ceremonii. Gdy uroczystość trwała w najlepsze, wszystko stało się dla niej nieważne. Równie dobrze mogłoby tu jej nie być.

W tym czasie Roksi pocałowała Oskara w usta. Nina oddaliła się od reszty uczniów i podeszła do Ady. Jej mina wyrażała znajome zażenowanie.

– Ona przejawia tak wiele obrzydliwie pięknych uczuć... Ten widok kłuje moje słabe oczy – burknęła Nina. – Dziwne, że rockmanka nie wygrała w Empatii.

Uwaga nieco rozweseliła Adę, ale na krótko.

Nagle umilkły wszelkie głosy, bo przyszła kolej na rezultat w ostatniej kategorii – Wiedza. Wynik, który zaprezentowało czerwone tło na tablicy, wywołał najmniej oczekiwaną reakcję – przejmującą ciszę.

– Niebywałe – zdziwił się dyrektor. – Aż dwa tysiące osiemnaście punktów, najwięcej w historii szkoły, zdobywa Adriana Maj, uczennica drugiej klasy.

Niemal wszystkie spojrzenia zawisły na Adzie. Nawet nauczyciele spoglądali na nią z dziwnymi grymasami zakłopotania.

Nina błyskawicznie zorientowała się w sytuacji i przytuliła przyjaciółkę.

– Witaj w gronie szczęśliwców – wyszeptała jej do ucha. Rok wcześniej sama wygrała w tej kategorii. Teraz była druga.

Ada nie rozumiała, co się właściwie działo. Gdy Nina w końcu poluzowała uścisk, wzięła głęboki oddech. Jej myśli powoli stawały się klarowniejsze. Dotarło do niej, że zwyciężyła. Marzyła o tym od pierwszej klasy. Choć większość osób dalej spoglądała na nią podejrzliwie, starała się to znieść. W pewnej chwili stało się coś, co ją zaskoczyło. Roksi puściła do niej oko. „Niemożliwe. Czy ona naprawdę to zrobiła?” – nie dowierzała Ada.

Na zakończenie ceremonii dyrektor poinformował uczniów, że rozdanie świadectw odbędzie się w poniedziałek, w samo południe. Podziękował za stuprocentowy udział w uroczystości i oznajmił, że mikrochipy ukryte w szkolnych tarczach zostały wyłączone. To oznaczało, że kolejny rok szkolny dobiegł końca i rozpoczęły się wakacje.

Kwadrans później wszyscy uczniowie z internatu porządkowali w pokojach swoje manatki. Przygotowywali się do wyjazdu w rodzinne strony. W ten sposób dla Niny i Ady nadarzył się doskonały moment, by w spokoju usiąść na ulubionej ławce przy szkolnym boisku i porozmawiać. Ada miała coś ważnego do powiedzenia, ale zupełnie nie wiedziała, jak zacząć.

– Piąteczek, piątunio... Mamy weekend – zachęciła Nina. – Jak i gdzie będziemy świętowały twój sukces?

Ada spojrzała jej w oczy.

– Przestań! Nie bawi mnie to. Słyszałam, jak Elwira mówiła do Sary, że oszukiwałam.

– Elwira to zdzira! Co ona może wiedzieć? Nawet z tobą nie rozmawia – odparła Nina i ujęła dłonie Ady. – Jesteś zdolna, najlepsza. Zaakceptuj to.

– Ja akceptuję – odezwał się głos Roksi za ich plecami.

– I przemówiła ta, której nikt nie pytał o zdanie – obruszyła się Nina, odwracając głowę. – Podsluchujesz? Serio? Myślałam, że superstar mają więcej taktu.

– Daruj sobie, Nina. Chcę pogratulować geniuszce. – Dziewczyna wyciągnęła rękę.

Ada zaniemówiła. Jedyne, na co było ją stać, to przyjęcie gestu. Wstała z ławki i delikatnie podała swoją dłoń Roksi, próbując odgadnąć jej intencje. Kiedy ich spojrzenia mimowolnie się spotkały, dostrzegła w oczach koleżanki dziwny błysk, ciepły i bez cienia fałszu, jakby była jej bardzo bliska. Roksi szybko przerwała tę nić porozumienia. Z rozmachem odrzuciła do tyłu bujne, czarne loki.

– Zgubiłaś gdzieś książniczki ze swojego girlsbandu? Dlaczego nas napastujesz? – zapytała Nina.

– Moje książniczki mają swoje sprawy. Dziwne, że cię interesują, skoro jedną z nich nazwałaś zdzirą. Może sama jej to powiesz prosto w twarz, bo trafi się okazja, jeszcze dziś...

– Roksi uśmiechnęła się, prezentując najbielsze zęby świata.

– Robię imprezę na chacie. Wpadniecie?

– I ty tak na poważnie? Nigdy nas nie zapraszałaś. Jaja sobie robisz? – wybuchła Nina.

– Słuchaj. Jak nie chcesz, to nie przychodź. – Roksi zerknęła na Adę. – A ty?

– Raczej nie, ale dzięki za zaproszenie.

– Spoko. W takim razie jeszcze raz gratuluję wyniku. – Dziewczyna skinęła głową na pożegnanie i oddaliła się.

Gdy zniknęła za budynkiem szkoły, Nina aż kipiała ze złości.

– Jak ja jej nie cierpię. Niezła zołza. Co nie?

– Raczej była miła. Też mogłam jej pogratulować...

Ada zastanawiała się, o co Roksi chodziło. „To mrugnięcie okiem na ceremonii i to dziwne spojrzenie, gdy podała mi rękę... Czy to możliwe, że mnie podrywała? Co z Oskarem? Przecież tworzą szczęśliwą parę od dwóch lat. A może...”

Dręczyła się nowymi myślami, które właśnie zasiliły ukryty na twardym dysku jej mózgu folder pod nazwą „Sprawa Roksi”.

Znały się od przedszkola, ale nigdy nie utrzymywały bliskich relacji. Czasami rozmawiały, często miały się w różnych miejscach, ale nie łączyła ich szczególna więź. Za to w snach Roksi była jej najlepszą przyjaciółką, jak Nina w realu.

Poza tym Adę nachodziły wstawki. Tak nazywała momenty, gdy wydawało się jej, że robi coś wspólnie z Roksi. Ostatnia taka wizja nawiedziła ją w piątek – tydzień wcześniej – kiedy wracała ze sklepu. Wtedy niespodziewanie przeniosła się myślami do miejskiego parku, gdzie wcinały chipsy i obgadywały profesora Rozmaryna. Wstawka trwała niecałe pół minuty i wydawała się bardzo rzeczywista. Ale to, co się w niej działo, nie mogło być prawdą. Ada uwielbiała tego profesora, tymczasem nazwała go starym zgredem i totalnym nudziarzem. Kiedy się ocknęła, torba z zakupami leżała na chodniku. Powiększająca się pod nią biała plama wskazywała, że rozbiła się butelka z mlekiem. Gdy Ada miała wstawki, nie wiedziała, co się z nią działo w rzeczywistości.

– Dla mnie impreza u rockmanki to jak wpaść na śniadanko rekinów w formie przekąski. Ja pasuję – odezwała się nagle Nina.

W pierwszej chwili Ada nie zrozumiała, co dziewczyna powiedziała. Zatraciła się w swoich przemyśleniach, ale migiem

złapała wątek. Poczuła też, że nadszedł moment prawdy i deklaracji swojej decyzji. Tu i teraz, przed najlepszą przyjaciółką.

– Ja nawet nie mam nastroju do zabawy, bo... – wydukała.

– No powiedz to w końcu! Nareszcie zaczęłaś kontakto-
wać. – Nina się rozpromieniła. Jej oczy wypełniły granice
cienkich oprawek okularów.

– Dostałam list od ojca.

– Yyy... Co ci napisał? – wykrztusiła przyjaciółka. Zamarła
z głupkowatym grymasem twarzy.

– Chce się ze mną zobaczyć.

– Co zrobisz?

– Bez względu na wszystko... spotkam się z nim!

Na szkolnym boisku zapanował przejmujący bezruch. Wy-
dawało się, że wierzchołki rosnących niedaleko drzew przesta-
ły falować pomimo wzmagającego się wiatru od południowej
strony. Z parkingu zniknęła niebieska furgonetka, a na para-
pecie okna szkolnej toalety dla dziewczyn leżał martwy gołąb.

OBIE STRONY ŚWIATA

EDWIN

Od rana siedział na tyłach furgonetki, wciśnięty między apa-
raturę wariografów a pulpit z monitorami komputerów. Zdrę-
twiały mu nogi. Zerknął na tarczę mechanicznego naręcznego
zegarka. Zawsze lubił tradycyjne gadzety. Dochodziła piętnasta.

– Muszę wyprostować kości. Mogę wyjść na chwilę? – zapytał.

W szoferce siedziało dwóch mężczyzn. Kierowca był chudy
i przygarbiony, a pasażer opasły, ledwo mieścił się na fotelu.

– Zaraz dojedziemy. Wytrzymasz – odparł gruby.

– Bern! Wyrzuć to ścierwo. Śmierdzi jak w najgorszej spelunie – warknął chudzielec.

– Nie jesteś moją matką, Zigi. Lepiej nie strzęp jęzora, bo wyrosną ci na nim wrzody – prychnął Bern i zaciągnął się dymem.

Potyczki słowne między tą dwójką były normalnością. Jeden obrażał drugiego, ale puszczała obelgi mimo uszu. Edwin zdążył się do tego przyzwyczaić. Współpracował z nimi niecały rok.

On, Bern i Zigi pracowali w Grocie – niezwyklej bazie badawczej, która znajdowała się kilkadziesiąt kilometrów na południe od Resna. Jej kwatery mieściły się we wnętrzu niewielkiego wzgórza, na terenie słabo dostępnej puszczy. Istnienie Groty było trzymane w tajemnicy.

Edwin miał dziewiętnaście lat i był najmłodszym członkiem kadry. Pełnił funkcję pomocnika technicznego. Fucha głównego technicznego należała do Zigiego. Edwin za nim nie przepadał, ale musiał wykonywać jego polecenia. Niebawem miało się to zmienić. Według zapewnień zwierzchników po wykonaniu bieżącego zadania i misji „Godzina 2.0” – która była zaplanowana na kolejny dzień – mógł się spodziewać większej swobody, co wiązało się z samodzielnym ulepszaniem sprzętu. Ta perspektywa go satysfakcjonowała. Choć Zigi nadal miał pozostać jego mentorem, nadarzała się okazja do eksploracji nieograniczonych zasobów Groty. Pojawiła się też wizja nowych możliwości na zrealizowanie własnych pomysłów. Teraz Edwin musiał się skupić na trwającym zadaniu.

Minęła godzina, odkąd odjechali z przyszkolnego parkingu. W tym czasie przejeżdżali przez wąskie uliczki Resna. W końcu zatrzymali się na poboczu osiedlowej alei, w cieniu rozłożystego klonu.

– Rusz się, Ed – powiedział Zigi. – Masz sekundę dla swoich delikatnych gnatów.

Edwin nie czekał na kolejne instrukcje. Mimo ogromnego mrowienia w nogach przesunął się na tył furgonetki i otworzył drzwi. Z zadowoleniem zaczerpnął świeżego powietrza. Odczuł miłą odmianę od papierosowego dymu, który drażnił nozdrza i oczy.

Bern szczerzył poźółtkłe zęby do wstecznego lusterka.

– Lepiej? – zagadnął.

– Jasne – odparł Edwin, próbując przejść parę kroków. Rozejrzał się po okolicy.

Znajdowali się na osiedlu jednorodzinnych domów. Wszędzie panował porządek. Wszystkie posesje pokrywały zadbane trawniki. Gdzieniegdzie działały zraszacze, tryskając wodą na klomby z kwiatami różnych gatunków. Elewacje pobliskich domów wyróżniały się paletą modnych, pastelowych barw.

„Dzielnica bogaczy” – pomyślał Edwin.

Nagle podbiegł do niego czarny kundel, który od razu zabrał się za obwąchiwanie nogawek. Pies z przyjacielskim zainteresowaniem kręcił zadkiem, więc Edwin schylił się i poklepał go po szyi. Kątem oka zerknął na tablicę rejestracyjną furgonetki. Brakowało numerów ewidencyjnych. Jak rażony piorunem wyprostował się i kilkoma susami obiegł pojazd. Czarny kundel nie odstępował go na krok. Z przodu furgonetki też nie było numerów. Kiedy Edwin podbiegł do okna kierowcy, wypalił z przestrachem:

– Rejestracja jest wyłączona. Co, jeśli ktoś zauważył?

– Cholera! – zaklął Zigi i wybiegł z pojazdu. Gdy na własne oczy przekonał się o wpadce, wymamrotał przez zaciśnięte zęby: – Bern! Miałeś tego dopilnować! Włącz tablice! I to już!